BIBLIOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH

Nr. 54.

REPREZENTANT DOMU MÜLLER i Sp.

KOMEDYA W JEDNYM AKCIE

PRZEZ

WŁADYSŁAWA hr. KOZIEBRODZKIEGO

OSOBY:

STANISŁAW SZAŁAWA
KRYSTYNA, jego żona
EUGENIA, ich córka
TERESA, krewna Szaławy
EMANUEL
MACIEJ, służący.

Rzecz dzieje się na wsi w domu Szaławy.

Przedstawiona po raz pierwszy w Warszawie 16. lutego 1888., a we Lwowie 20. kwietnia tegoż roku.

LWÓW
NAKŁADEM KSIĘGARNI H. ALTENBERGA
1920

SCENA I.

(Wiejski salon, w głębi dwoje drzwi — między niemi kanapa, stół i kilka foteli — po bokach drzwi, po prawej okno, przed którem etażerka z kwiatami, a bliżej środka sceny stolik i kilka foteli, po lewej pianino, a na przodzie sceny z lewej szezląg i mały stoliczek koło niego).

Szaława (lat 50), w letniem płóciennem ubraniu, z szalikiem rozwianym na szyi, leży na szezlągu i drzemie, w jednej ręce długa fajka).

Krystyna (lat 45, ubrana w letnią suknię, trochę zaniedbaną, siedzi na kanapie i drzemie, robota włóczkowa z kolan spuszczona).

Eugenia (lat 24, w ładnej perkalikowej sukience, siedzi na fotelu przy oknie, i czyta książkę).

Teresa (lat 22, skromnie ubrana, siedzi koło Eugenii, odwróeona od widzów, i szyje fartuszek).

(Po podniesieniu kurtyny chwila milczenia).

Teresa (pół gł.). Wujaszek sobie zasnął na dobre, i ciocia także... a ja mam taką ochotę zaśpiewać...

Eugenia (ruszając z niechęcią ramionami). Nie przeszkadzaj mi...

Teresa (śmiejąc się). No cóż? jeszcze się nie pobrali? żal mi ich bardzo! (słychać chrapanie). Prawdziwy koncert.

Szaława (przez sen odgania muchy, rusza się niecierpliwie, uderza w czoło i budzi). Muchy!... te muchy, chwilę spokoju człowiekowi nie dadzą (wzdycha). A tak smacznie drzemałem! (bierze fajkę i próbuje). Zgasła... Tereniu, zawołaj no Macieja, aby mi tę fajkę nałożył.

Teresa (wstaje i zwija robotę). Idę zaraz wujaszku.

Eugenia. I spytaj się zarazem, czy jeszcze poczta nie nadeszła?

Szaława. Poczta, poczta! ciekawy jestem, dla czego ty zawsze na tę pocztę tak czekasz?

Eugenia. Przecież dzisiaj środa, to przychodzi dziennik z modami!

Krystyna (do Teresy). A kiedy już będziesz w kredensie, to pójdź i do kuchni i powiedz kucharzowi, aby ostrożnie piekł bułeczki, żeby były kruche.

Teresa. Dobrze kochana ciociu! (chce odejść).

Szaława. Czekaj no jeszcze Tereniu, jak będziesz już w kuchni, to pójdź i do ogrodu i powiedz ogrodnikowi, żeby narwał owoców, hę?... a może jest i kawon dojrzały, to niechaj go zaniesie do lodowni!

Teresa. Sama nazbieram owoców, zobaczy wujcio, jakie będą śliczne.

Eugenia. A jak będziesz w ogrodzie, to wstąp już i do stajni, i powiedz Tomkowi, aby wieczorem miał konie gotowe, bo może pojedziemy do kąpieli.

Teresa (klascze w dłonie). Wyborny projekt!

Szaława. Wiesz co Tereniu, a jak będziesz już koło stajni, to pójdź i do stodoły i powiedz karbowemu,

żeby mi doniósł, ile zwieźli pszenicy.

Teresa. Wszystko... wszystko wypełnię (śpiewając wybiega).

Szaława (uderza się w głowę). Tereniu! Tereniu!... jak będziesz już w stodole... hę? odeszła? szkoda!...

SCENA II.

Szaława — Krystyna — Eugenia.

Krystyna. Potrzebujesz jeszcze czego?

Szaława. Tak, tak, bo to człowiek tyle ma na głowie i tak musi pracować... (wyciąga się na szezlągu i ziewa). Nawet chwili spokojnie odpocząć nie może — (łapie muchy) a do tego jeszcze te muchy! te muchy!

Eugenia. A bo tatko taki prędki i nigdy drzwi dobrze nie zamknie...

Szaława. Tak! to ja temu winien, że są muchy na świecie! — (wstaje i wyciąga się). A jestem pewien, że Terenia zapomniała wziąć kapelusz i parasolkę, opali się do reszty ta sroczka!

Eugenia. Przyzwyczajona!

SCENA III.

Ciż i Maciej.

Maciej (z listem i gazetami w rękach wchodzi). Już jest poczta!

Eugenia (zrywa się, biegnie do Macieja, odbiera pocztę). „Gazeta Lwowska“ (rzuca niechętnie na stół). Mody, mamciu mody! Zaraz będziemy oglądać! Listy do tatka (przypatruje się). Z towarzystwa kredytowego!

Szaława (któremu Maciej zapala fajkę). Tak? Nic ciekawego, połóż na stole!

Eugenia (czyta adresa i chowa list do kieszeni). A przecież! (czyta adres innego). Do tatka, z banku powszechnego.

Szaława (zaciąga się). Tak? i to nic ciekawego, połóż na stole!

Eugenia. Jakieś cenniki... Do tatka z banku krajowego.

Szaława (pomięszany). No... no... dobrze i ten nie ciekawy... połóż...

Eugenia. Do mamci od cioci Kasi!

Krystyna. Podaj mi list, jestem bardzo ciekawa co pisze.

(Eugenia list podaje).

Szaława (śmieje się). Pewnie znów cały list będzie zapisany wiadomościami o tym tajemniczym hrabiu Cezarze!

Eugenia (czyta adres listu i znów chowa prędko do kieszeni, na str.). Co za szczęście! (bierze inny list i czyta). Do tatka z banku rolniczego!

Szaława (z gniewem). A czy się zmówili — rzuć na stół, nic nowego.

Krystyna. Poczciwa Kasia z ośm stronic zapisała.

Szaława. I o zakład idę ,iż wszystko o hrabiu Cezarze. O! ta ma talent do pisania, to nie list, tylko pamiętnik.

Eugeuia. Jeszcze do tatka... od jakiegoś Goldberga!

Szaława. I ten także? Wściekli się dziś... czy co? daj mi spokój, z tymi listami! (do Macieja). A przygotój do kawy!

Maciej (wychodząc). Za chwilę, proszę Jaśnie pana!

Eugenia (na stronie). Muszę listy odczytać! (wychodzi na prawo).

SCENA IV.

Szaława — Krystyna.

Krystyna (czytając list). Zgadłeś, Kasia pisze tylko o hrabiu Cezarze, a to prawdziwy oryginał.

Szaława (siada). No! no co ta-kiego? opowiedz!

Krystyna. Otóż pisze Kasia, u nikogo nie bywa i nikogo u s-bie nie przyjmuje! i tak d- w swoim zamku starannie u- wa się ciągle, że nikt go dotą-

widział. Wszyscy tylko mówią, iż ma zamiar jak najprędzej się ożenić, i w tym celu od czasu do czasu wyjeżdża tajemniczo do domów, gdzie są panny na wydaniu — ale zawsze wyjeżdża przebrany.

Szaława (śmieje się). Ha, ha, ha! a to koncept!... a to koncept!

Krystyna. Jeździ tak przebrany, aby dokładnie poznać jaki jest tryb życia całego domu, i przypatrzeć się bliżej pannie — w jej codziennem zachowaniu.

Szaława (z uznaniem). Ou! Wyborny pomysł.

Krystyna. Pragnie tylko dobrej, poczciwej i szlachetnej dziewczyny, która by mu się podobała, gdyż jest tak bogaty, iż o nic więcej nie dba!

Szaława. To prawda, iż bogaty... i bardzo bogaty! fiu! fiu! (wzdycha). Bo to na Wołyniu klucz duży, w Królestwie kilka folwarków, a te dobra w Sanockiem, to złote jabłko, i do tego kapitały po stryju. Bogaty chłopiec, wielki Pan, i świetna, świetna partya!

Krystyna. To samo pisze i Kasia.

Szaława. A przytem sam, jak palec. Tylko stryj dziwacznie go wychowywał, bo to rodzina samych dziwaków. Nie pokazywał nigdy ludziom, trzymał guwernerów jakichś oryginałów, a kilka lat ostatnich kazał mu bawić w Anglii, gdzie kończył szkoły!... i to tam nauczył się zapewne tych konceptów. Ale to świetna partya.

Krystyna. Co by to był za mąż dla naszej Geńci (czyta dalej).

Szaława. Tak, tak, co za mąż o posag by się nie pytał — a o co się każdy dzisiaj pyta!

Krystyna (przestaje czytać). Ha! wiesz u kogo był, podając się uczyciela do chłopców?

ława. No, no, mów u kogo?

Krystyna. U Brańskich w Jasielskiem, siedział tam coś tydzień.

Szaława. Ha, ha! U Brańskich! o ta starsza Julka to śliczna dziewczyna! No i cóż?

Krystyna. Odjechał, bo jak pisze Kasia, znalazł, iż Brańscy żyją nad stan, a Julka tylko o strojach i zabawach myśli!

Szaława. Ha, ha, ha! to majster! a to koncept! ale czy to tylko prawda.

Krystyna. Pisze Kasia, iż w okolicy o tem tylko wszyscy ciągle mówią. Był i u Stockiego w Łękach; zjawił sie z książkami jako ko porter!

Szaława. U kogo? u Stockich z książkami? a to się dobrze wybrał — no i cóż?

Krystyna. To też uciekł na drugi dzień zaraz!

Szaława. He! he! wiesz Krysiu, że to pomysły nieporównane! Śmiech mnie zbiera. Ale dziwi mnie, że go też nigdzie nie poznali, przecież takiego pana poznać można od razu, jabym go poznał od pierwszej chwili. — Ja bym się nie dał w pole wyprowadzić... ho: ho!

Krystyna (czytając). Słuchajno, słuchaj, co pisze Kasia! przestrzega, abyśmy się mieli na baczności, bo kto wie, czy i tu do nas tak kiedy przebrany nie zawita.

Szaława (zrywa się). Do nas? do nas? co mówisz?

Krystyna. Cóżby w tem było dziwnego? przecież Genia ma reputacyę wielkiej piękności, a przeszłej zimy na balu akademickim we Lwowie to była królową.

Szaława. Prawda — A Terenia? hę? a może Terenia brzydka?

Krystyna. O Tereni mniej wiedzą, ale Geńcia!...

Szaława (chodzi żywo po scenie). Jakby przyjechał — to ja bym panicza poznał po pierwszych słowach, nie w ciemię mnie bito.

SCENA V.

Ciż i Maciej.

Maciej (wnosi na tacy przybory do kawy).

Szaława (do Macieja). Postaw kawę tam na stoliku, przed oknem, nalej i niechaj trochę wystygnie (do Krystyny). Co tam Kasia pisze jeszcze?

Krystyna (czytając). Połowy listu jeszcze nie przeczytałam. Ciągle pisze o Cezarze, o jego zamku i radzi nam się pilnować.

Szaława (wzdycha). Byłaby to partya dla naszej Geńci! — bo to nazwisko, koligacye — majątek.

Maciej (stojąc przed oknem, nalewa kawę i ogląda się przez okno). Proszę Jaśnie Pana, tam na zakręcie widać, iż ktoś topolową ulicą jedzie tutaj.

Szaława. Et! to pewnie pan z Lipnik na wista!

Maciej. Nie proszę Jaśnie Pana, to nie są konie Lipnickiego Pana, to widocznie jakiś najęty wózek z miasta!

Szaława. To może doktor, bo się obiecał!

Maciej. To nie doktor proszę Jaśnie Pana, bo on ma duże, siwe konie... a to szkapy małe gniade!

Szaława (idzie do okna i przygląda się). Prawda to jakaś furmanka z miasta — hę? to może jaki urzędnik podatkowy. — Idź prędko i powiedz, że mnie nie ma, że wyjechałem na cały tydzień z domu, rozumiesz, spiesz się — i nie daj mu nawet wysiąść (wypycha go).

Maciej (wychodzi). Dobrze, dobrze!

SCENA VI.

Krystyna — Szaława.

Krystyna (składa listy). Wiesz, że Kasia pojechała do Krakowa na spotkanie Maryni, która wraca z Wiednia, i dalszy ciąg tego listu pisany z Krakowa!

Szaława. O Kasia do każdej drogi gotowa zawsze, byle się tylko przewietrzyć.

Krystyna. Takie ma drobne pismo, i już mnie oczy z tego czytania bolą, i list dokończę później.

SCENA VII.

Ciż. — Maciej.

Szaława. I któż to przyjechał?

Maciej. Ot jakiś podróżny i kazał ten bilet Jaśnie Panu oddać!

Szaława (odbiera bilet i czyta). Emanuel reprezentant domu Müller i spółka. Cóż to za dom Müller i spółka?

Krystyna. Pokaż ten bilet? (bierze i czyta).

Szaława. Co to za jeden? Jak ten Pan wygląda?

Maciej. Ot tak! jakiś sobie młody, zapewne jakiś wydrwigrosz, bo tak mu z oczów patrzy — a cały zakurzony jak nieboskie stworzenie!

Szaława. Trzeba mu było powiedzieć, że nas w domn nie ma!

Maciej. Kiedy po drodze pytał karbownika czy są państwo w domu i bardzo prosił, aby się koniecznie z Jasnym Panem mógł widzieć!

Szaława. Że to człowiek teraz na wsi jednego dnia spokojnego mieć nie może... pewnie to jakaś składka albo prośba!

Krystyna. Kiedy na bilecie napisane, że to reprezentant domu Müller i spółka!

Szaława. A czegoż sobie oni już po biletach nie piszą... aby się tylko dobrać do naszej kieszeni!

Krystyna. Przecież go tak odprawić trudno!

Szaława. Kiedy chcesz to niech przyjdzie (do Macieja). Wpuść te[illegible] pana! (Maciej wychodzi). Ty[illegible] trzeba się z nim krótko rozpraw[illegible]

i zaraz wyekspedyować dalej! (kładzie się na szezlągu).

SCENA VIII.

Krystyna — Szaława — Emanuel.

Emanuel (lat 30 w bardzo eleganckiem, jasnem podróżnem ubraniu wchodzi śmiało i kłania się). Przepraszam najmocniej, iż tak się narzucam państwu dobrodziejstwu, bilet który przesłałem, już mnie przedstawił, jestem Emanuel, reprezentant domu Müller i spółka, handlu win en gros!

Szaława (z niechęcią, niewstając). Jak godność?

Emanuel. Emanuel!

Szaława. Emanuel jak?

Emanuel. Emanuel (wyjmuje z kieszeni papiery). A tutaj są moje papiery uwierzytelniające. Dom Müller i spółka, jest jednym z największych domów handlowych win zagranicznych. Zapewne firma ta jest znaną dobrze Panu Dobrodziejowi!

Szaława (obojęt.). Być może, iż coś... kiedyś — słyszałem, ale firm tych jest teraz tyle!

Emanuel. Ale firma nasza wyróżnia się od innych rzetelnością, akuratnością, dobrocią towaru, zaopatrujemy dwory panujące!

Szaława. Powinszować!... (stara się złapać muchę).

Emanuel. Możemy się tem poszczycić! — Specyalnością naszą są wina francuskie, nikt lepszych win nie dostarczy, jak nasze piwnice! (mówi żywo jak nauczony) sławne mamy — czerwone Bordeaux, St. Estephe, Paulliac, Chateau Leoville, Chateau Lafite grand win — a białe! a białe Bordeaux nasze (żywo) Haut Barsac, Haut Sauternes, a Chateau d'Yquem — sławne — sławne!

Szaława (który zaczął słuchać). ...szę... znam te marki! Oj do... lubię!

Emanuel. A dopiero nasze Burgundzkie wina! Mamy własne tam winnice! — Kto spróbuje nasze czerwone (żywo) Volnay, Nuits, Corton i Chambertin... albo białe Chablis, ten już żadnego innego wina pić nie zechce!

Szaława (łapiąc muchy). Ja zawsze wolę Bordeaux, bo zdrowsze!

Emanuel. Słuszna bardzo uwaga, i podzielam ją zupełnie. Więc pan dobrodziej raczy wybrać Bordeaux, proszę tylko rozkazać! czy stołowe na codzień Medoc albo Margaux... albo z tych lepszych, rekomenduję, szczególniej Chateau Larosse... wyborne tylko się rozpływa w ustach.

Szaława. Wszystko to bardzo piękne i bardzo smaczne, ale nie na te czasy ciężkie... szlachcica teraz i na piwo już nie stać... Woda panie, woda to teraz trunek szlachecki.

Emanuel. Wolne żarty Panie Dobrodzieju, wolne żarty... Ile beczek mam przysłać.

Krystyna (która się ciągle bacznie przypatrywała Emanuelowi, wstaje z kanapy i przybliża się do szezląga, na którym leży Szaława, nachyla się i mówi po cichu) Stasiu! przypatrz no się dobrze temu panu.

Szaława (cicho). Albo co?

Krystyna. Jak on dystyngowanie wygląda!

Szaława (śmiejąc się). Wielka sztuka, kiedy spija tylko dystyngowane wina!

Krystyna (j. w.). Przypatrz mu się dobrze, i czy ci na myśl nic nie przychodzi.

Szaława (j. w.). Ba przychodzi mi na myśl, kupić ze dwie beczki Bordeaux!

Emanuel (odchodząc trochę na bok). Widocznie układają się!

Krystyna. Ale nie żartuj — a hrabia Cezar?

Szaława (zrywa się i uderza rę-

ką w czoło). Krysiu co ty mówisz?

Krystyna. Przypatrz mu się tylko dobrze — jakie maniery, jaka dystynkcya... Jakie rysy pańskie!

Szaława (żywo poprawia ubranie). Możebne! możebne! (przystępuje do Emanuela, przygląda mu się i mówi z wielką uprzejmością). Więc pan reprezentuje dom Müller i spółkę?

Emanuel. Jak mówiłem — do usług...

Szaława. Bardzo znana i głośna, firma, i pan tak jeździ z winami?

Emanuel. Z próbkami i staram się o zamówienia!

Szaława (śmiejąc się). I stara się pan o zamówienia? bardzo pięknie! (cicho do Krystyny). Krysiu, możebne! ale jeszcze go wybadam. (do Emanuela). Można wiedzieć od jak dawna pan tak już jeździ?

Emanuel (pomięszany). Od jak dawna? to jest... (n. s.). Co go to obchodzi? (głoś.). Tak, to jest — jeżdżę już dawno, o już bardzo dawno!

Szaława (cicho do Krystyny). Krysiu! uważałaś zmieszał się, (do Emanuela, podając żywo rękę). Witam, witam, cieszy mnie to bardzo! A zkądże pan teraz przyjeżdża?

Emanuel. Jadę teraz z Sanockiego — to jest raczej z Krakowa dokąd wstąpiłem odebrać próbki win!

Szaława (do Krystyny cicho). Krysiu, widzisz, jak się wikła, to on, to on!... (do Emanuela podając mu drugi raz rękę). Z Sanockiego, jakże się cieszę... ale niechno pan siada, proszę... proszę... Sanockie to śliczny kraj — ja tak lubię Sanockie!

Emanuel. Teraz dopiero poznałem te okolice i rzeczywiście zachwycony jestem...

Szaława (do Krystyny cicho). Złapał się! Krysiu to on! — a teraz co robić?

Emanuel (na str.). Co oni tak ciągle szepczą ze sobą? (gł.). Więc mogę mieć nadzieję — iż pan dobrodziej zaszczyci mnie swojem zamówieniem!

Szaława. Ale dlaczego nie! i owszem i owszem, ale proszę usiąść, odpocząć!

Emanuel. Pozwoli pan Dobrodziej, że interes przedewszystkiem, przyniosę próbki... to wybór będzie łatwiejszy.

Szaława. Niechno się Pan nie fatyguje, służący to zrobi (woła) Macieju!

Emanuel. Służący odpowiednich próbek nie znajdzie, sam muszę wyszukać (wychodzi).

SCENA IX.

Krystyna — Szaława.

Szaława (z dumą). A co? nie powiedziałem, że go poznam od razu?

Krystyna. Przecież to ja pierwsza zwróciłam ci uwagę...

Szaława (przerywa). Ty pierwsza! ty pierwsza, kiedy ja już wtedy śledziłem go podstępnie...

Krystyna. Ale jaki przystojny, jakie ruchy dystyngowane!

Szaława. Prawda, prawda! Ale przyznaj, że go zręcznie badałem... ha, ha, wikłał cię co chwila... trafił swój na swego!

Krystyna. A jaki głos ma miły!

Szaława. Prawda, prawda! a jaki uprzejmy! Ale teraz co dalej? hę?

Krystyna. Ja pójdę najprzód do Geńci i powiem jej wszystko — i uprzedzę!

Szaława. To dobrze, ale co da[lej]? (zaczyna chodzić po scenie). Co robić, aby mu się u nas pod[o]bało... dyabli wiedzą, co może l[u]bić taki oryginał. To fatalne p[oło]żenie, jak postępować, aby go [nie] zrazić?

Krystyna. Trzeba najprzód uprzedzić Genię!

Szaława. Ale uprzedź i Terenię!

Krystyna. Nie potrzeba, po co biednej dziewczynie zawracać głowę, jakimś hrabią Cezarem.

Szaława. Ale przecież on nie szuka majątku, a dziewczyna śliczna i nasza krewna!

Krystyna. Daleka! Trzeba nam naprzód o Geńci myśleć. Każę się jej ładnie ubrać i przyjdziemy tutaj razem. Ale ty go tymczasem zabawiaj jak możesz (wychodzi).

SCENA X.

Szaława (sam).

A ty go zabawiaj tymczasem... Dobra rada i łatwa... baw go? — ale jak? (chodzi po scenie). Co robić? jak się zachować? aby go ująć? (staje na środku). Słowo daję, iż mi nic do głowy nie przychodzi! — a jednak konceptu mi nie brak nigdy! (zaczyna chodzić po scenie). Chwila ważna! partya świetna, puścić go ztąd nie puszczę — albo Geńcia, albo Terenia — jedną z tych dwóch wybrać musi.

SCENA XI.

Szaława — Emanuel

(niesie skrzynkę, w której małe buteleczki z winem — wchodząc stawia skrzynkę na ziemi).

Emanuel. To są próbki proszę pana dobrodzieja, od win zwykłych do najwykwintniejszych — jakim mogę służyć?

Szaława. Ho, ho, powoli, powoli, kochauy panie Emanuelu... prawda Emanuel?

Emanuel. Tak Emanuel!

Szaława. Gorączka z ciebie... a to dzisiaj taki upał... Siadaj no najprzód, siadaj... tu na fotelu, tylko wygodnie, nic się nie żenuj!

Emanuel (siada). Pan dobrodziej taki łaskaw!

Szaława. To już taka moja natura, nie lubię ceremonii! Aleś kochany panie pewnie głodny? Z drogi... hę?... powiedz... proszę tylko otwarcie!

Emanuel. Dziękuję najpiękniej, nie jestem głodny!

Szaława. To może kawy? z lodu? dysponuj... jak w własnym domu!

Emanuel. O dziękuję, kawy nie piję nigdy!

Szaława. Proszę, to tak, jak moje dziewczęta. No to może wodę z sokiem, tak dla ochłody. Dobrze? (idzie we drzwi i woła) Macieju! Macieju! przynieś no wody z lodu i soku... Ale jakiego soku? dysponuj tylko, malinowego? porzeczkowego?

Emanuel. O! wszystko jedno! (na str.). Ależ to uprzejmy.

Szaława (woła do drzwi). I soku porzeczkowego! (powraca). To ochłodzi, to ochłodzi.

Emanuel. A więc jakiemi winami służyć mogę? (wyjmuje flaszeczkę). To jest doskonałe stołowe wino Medoc, tego najwięcej sprzedajemy!

Szaława. Nie ma nic pilnego! mamy jeszcze na to dużo czasu. A może pan zapalisz, kochany panie Emanuelu, czy tak, Emanuel?

Emanuel. Tak, Emanuel!

Szaława. Może fajeczkę — może cygaro, albo papierosa!

Emanuel. Nie wiem, czy mi wolno?

Szaława. Ale proszę cię pal... pal (podaje pudełko z drugiego stołu). Tu masz papierosy. (Emanuel bierze papierosa, Szaława zapala zapałkę).

Emanuel. Ach, panie, tyle grzeczności!

Szaława. Niech cię to nie dziwi, kochany panie! to już taka moja natura, jak mam miłego gościa w domu.

Emanuel. Zbytek łaski, dla mnie biednego.

Szaława. No, no... (z uśmiechem) dajmy temu spokój!

SCENA XII.

Ciż i Maciej

(wnosi na tacy butelkę wody z sokiem i szklanki).

Maciej. Woda z lodu i sok porzeczkowy.

Szaława (nalewa wodę i sok). Czy dość soku? Pij pan teraz, to ochłodzi!

Emanuel. Dziękuję najpiękniej. (pije).

Maciej (do Emanuela). Furman kazał się pana zapytać, kiedy ma zajeżdżać?

Emanuel. Proszę powiedzieć, że za chwilę.

Szaława (żywo). Nie, nie mów, nic nie mów, o tem potem... ja kochanego pana tak prędko nie puszczę, a grzeczność polska gdzie? (do Macieja). Idź sobie (Maciej wychodzi).

SCENA XIII.

Szaława. — Emanuel.

Emanuel. Najpiękniej dziękuję za tyle łaski, ale ważne interesa.

Szaława. Interesa interesami, one nie uciekną!

Emanuel. Obowiązek!...

Szaława. Prawda! Obowiązek, to wielkie słowo! tak jest! przedewszystkiem obowiązek! — to moja zasada! Cały nasz dom obowiązkowy, wszyscy w domu pilnujemy obowiązków, a szczególniej moje dziewczęta, bo na tem wszystko spoczywa. Słowo, to świętem być powinno, szczególniej u nas, gdzie prawie nikt nie spełnia swojego obowiązku!

Emanuel. A więc mnie pan dobrodziej wytłumaczy.

Szaława. Ale wyjątek zrobić można, no... tak dla nas... — no... no dla mnie! (podaje mu rękę). No proszę, proszę!...

Emanuel. Tyle dobroci!

Szaława (podaje drugi raz rękę). Dziękuję, dziękuję (na str.). Jakoś idzie!

Emanuel. A więc może raczy Pan dobrodziej ten gatunek spróbować! (pokazuje buteleczkę). A jak nie, to przejdźmy od razu do wykwintnego!

Szaława (na str.). Uwziął się (gł.). Dobrze!... dobrze! ale powiedz no mi Pan, tak szczerze między nami, jakie wino Pan najwięcej lubi?

Emanuel (żywo). Ha! ja panie dobrodzieju powiem szczerze, że tylko lubię szampana! Pijałbym go zawsze; — to jest, gdybym mógł, pijałbym go zawsze.

Szaława. Ha! ha (poufnie). Dobry gust! prawdziwie pański — i ja także... rozwesela... dodaje humoru...

Emanuel. Podnieca dowcip.

Szaława. W miłem towarzystwie — przy kolacyi...

Emannel. Po teatrze — z ładnemi...

Szaława. Hę? z kim? (na str.). Ou! birbant (na str.).

Emanuel. Przecież nie z brzydkiemi! (śmiejąc się). Ha, ha, dom nasz ma także wyborne szampany. Może mogę służyć... kilka tuzinów buteleczek — do gustu pana dobrodzieja, albo słodki!...

Szaława (na str.). Podstęp może! (gł.). No, no, kochany panie, coś mnie tentujesz jakby umyślnie, ale to dziś nie czas na szampany, dziś panie trzeba się oszczędzać... żyć skromnie, świecić przykładem! bo tem życiem nad stan giniemy wszyscy!

Emanuel. Zaprzeczyć temu tr[illegible]dno — święta prawda!

Szaława. Nikt dochodu z wy[illegible]kami nie oblicza! i długi przy[illegible]dzą. — Przychodzą... Banki, r[illegible]

potekę i weksle — między bankami żydki... i szlachcica na wsi już nie ma! Wtedy gwałt i rozpacz! — bo żyć trzeba — a więc dopiero wtedy do pracy, do roboty, dalej szukać miejsca, przez protekcye i protekcyjki... Ten do Banku — ten do jakiego Towarzystwa, i szlachcic siedzi cały dzień za biurkiem, macha piórem, pracuje jak umie, a raczej jak nie umie... blednie, żółknie, łysieje, bo to ani konia, ani polowania, ani powietrza, a wieś poszła w obce ręce. A czy nie tak, hę?

Emanuel (pomieszany). Nie przeczę, nie przeczę! — ale czasem wina w tem niedoświadczenia, albo młodości.

Szaława (na str.). Trafiłem dobrze! (gł.). Tak! złe wychowanie... i to złe właśnie.

Emanuel. Ale pracą można odrobić!

Szaława. Wsi? To się szlachcicowi nie zdarzyło, lepiej niech nie traci i nie odrabia!

Emanuel. Ale jednak jeżeli potem, usilną pracą i zaparciem się...

Szaława. A! to bardzo pięknie! to dobrze mówi o charakterze.

Emanuel (chwytając go za rękę). O! Panie, dzięki za te słowa, jakże szczęśliwy jestem słysząc je! Takie słowa dodają odwagi, zachęty. Gdyby tak wszyscy u nas myśleli!

Szaława. U mnie wszyscy tak myślą.

Emanuel. Doprawdy takiego domu, z takiemi zasadami, i z taką gościnnością nie zdarzyło mi się jeszcze nigdy spotkać!

Szaława. Nigdy? A widzisz, a widzisz kochany panie... a chcesz od nas uciekać! Ale nie puszczę... nie puszczę... A wiesz co, panie Emanuelu, aby ci się nie nudziło, to może jutro rano zapolowalibyśmy się na kuropatwy, musisz lubić polowanie?

Emanuel (zrywa się). Polowanie! przepadam za polowaniem na kuropatwy.

Szaława (na str.). I to ma być jakiś sobie prosty komisant! (głoś.). Mam kilka stad pewnych, wprawdzie nie będzie to takie polowanie jak w Anglii!

Emanuel. Jak w Anglii?

Szaława (na str.). Uf wygadałem się (gł.). Jak bywa w Anglii... ale zawsze padnie kilka. — A dobrze pan strzela?

Emanuel. Ha! ha! jeszcze jak! (poprawiając się). To jest strzelałem kiedyś wybornie, ale obecnie...

Szaława (śmiejąc się). Teraz nie! no! rozumiem — rozumiem. — Zobaczysz jak nam czas wesoło zejdzie?

Emanuel (podając mu rękę). O! panie dobrodzieju, nie wątpię...

Szaława. A jeszcze jak poznasz moje dziewczęta!

Emanuel. Ale pan pozwoli, iż w tym stroju przedstawić się nie mogę!

Szaława. Jak chcesz, jak chcesz, kochany panie (idzie do drzwi i woła) Macieju, Macieju!

Maciej (za drzwiami). Jestem, jestem.

SCENA XIV.

Ciż i Maciej.

Szaława. Zaprowadzisz pana do pokoju gościnnego, do tego z kotarami, w którym nocował pan Marszałek!

Maciej. Dobrze, proszę Jaśnie Pana!

Szaława. Tylko się spiesz, panie Emanuelu (podaje mu rękę). Tak jestem szczęśliwy, żeś do nas zawitał...

Emanuel. O! niech pan dobrodziej wierzy, że od dawna nie miałem chwil tak przyjemnych i nie znalazłem tyle gościnności!

Szaława. Cieszy mnie to niezmiernie... ale to robi ta prawdzi-

wa między nami sympatya, która się odczuwa odrazu — ta wspólność przekonań, która łączy od razu... no, a spiesz się spiesz... (podaje rękę Emanuelowi, który wychodzi bocznemi drzwiami z Maciejem, na lewo).

SCENA XV.

Szaława (sam).

(Robiąc odpowiednią minę). Hę? co? czy nie trafiłem mu zręcznie? w kwadrans już mój. — W ogień skoczy za mną, przysięgam! (po chwili). Ha, ha, ha! ale też łapał się co chwila — szampana lubi, polowanie lubi (chodząc). Rzeczywiście, jakiś tęgi chłopak, podobał mi się prawdziwie, trafił mi do serca! -- dobry zięć będzie! — (bierze listy ze stołu i rzuca). Ba i z tem wszystkiem jakoś to będzie! Przecież o posag nie zapyta taki pan! (gwiżdże, chodząc po scenie). Kontent jestem z siebie... jeszcze w jesieni może być wesele... a to będą zazdrościć!

SCENA XVI.

Szaława — Krystyna — Eugenia

(wchodzą drzwiami z prawej — Eugenia w eleganckim letnim stroju).

Szaława (idzie do nich szybko bierze każdą za rękę i prowadzi naprzód). A to macie męża! A to macie ojca! No teraz pocałujcie!

Krystyna. | Stasiu co takiego? |
Eugenia. | Co takiego tatku? |

Szaława. Mówię wam pocałujcie... Ani Metternich, ani Talleyrand lepiej by się nie znaleźli! — Powiadam wam, wszystko zrobiłem doskonale!

Eugenia. Ale mówże tatko, co takiego?

Szaława. Ciekawaś hę? ciekawaś? pierwej pocałuj mnie. (Eugenia całuje go). No teraz powiem. (Przybliża je do siebie i ogląda się). Skaptowałem — już mój — miękki jak wosk, zrobi dla mnie wszystko co zechcę... Najprzód zostaje u nas! No, całujcie jeszcze!

Eugenia. Tatku! kochany drogi, ale jak on wygląda? — brunet, czy blondyn...

Szaława. Blondyn.

Eugenia. Ee!...

Szaława. Tylko mi nie bądź wybredną. Żadne ee! dziś tak trudno o męża blondyna, jak i o bruneta. A zresztą to nie jest taki pospolity blondyn, bo to sobie pan i znać pana. A klucz na Wołyniu, kilka wiosek w Królestwie, zamek w Sanockiem. Hę? co ty na to? a skarzyłaś się zawsze, że nie masz konkurenta!

Eugenia. I on tak umyślnie przyjechał dla mnie przebrany!

Szaława. Tego mu nie chwalę... o nie, to zawsze podstęp, ale trudno... fantazya pańska, trzeba i to przyjąć!

Eugenia. O! co tatko mówi! to mi się najwięcej podoba, to takie niezwykłe, jakby w powieści jakiej. Hrabia przebrany za biednego agenta!. a bogaty? ma zamek?

Szaława. I chce się ożenić tylko z przywiązania!

Eugenia. Tylko z przywiązania — o tatku powiedz co robić, bo jestem tak wzruszona!

Szaława. Co masz zrobić? niby nie wiesz, podobać mu się tak, jak mu się ja podobałem, dał mi do zrozumienia, że nie spotkał jeszcze tak miłego człowieka.

Eugenia. Tatko to co innego, ale ja? Tatko już z nim mówił, to już zna go trochę... co on lubi?

Szaława. Co lubi? mówił, że szampana i polowanie!

Eugenia. Ale czy może muzyk[illegible]? kwiaty? poezyę?

Szaława. O tem nie mówiliś[illegible], ale jakoś mi na to nie wyg[illegible]a.

Eugenia. To być nie może [illegible] musi być niezwykły.

Szaława. Jużciż niezwykły, bo zwykli to hołysze.

Eugenia. A on ma zamek? O, tatku co robić, jak się zachowywać?

Szaława. Jak się zachowywać? to prawda. Poradź no Krzysiu, jak się ma zachowywać!

Eugenia. Mama powiedziala, iż mam udawać, że o niczem nie wiem!

Krystyna. Przecież inaczej postępować nie może!...

Szaława. Naturalnie, bo ja tak samo robiłem, i wziąłem go od razu. Więc masz udawać, że o niczem nic nie wiesz: — A jednak? rozumiesz (śmiejąc się) ho! ho! ty to rozumiesz!

Eugenia. Niech tatko nie żartuje. A jąk mu się nie spodobam?

Szaława. To możeby Terenia? a gdzie jest Terenia!?

Krystyna. Terenia w ogrodzie, zbiera owoce dla ciebie! — Ale ona tutaj nie potrzebna zupełnie!

Szaława. Ja zrobiłem swoje, jak dobry ojciec, a ty teraz pokaż, że nie na próżno miałaś tyle guwernantek! Siadaj tam (pokazuje na lewo koło okna) i czytaj książkę, bo co tylko nie nadejdzie! (śmiejąc się). A pamiętaj no!

Eugenia (siada). A proszę tatka, czy zamek ten w Sanockiem, to stary, czy nowy?

Szaława. Jeszcze z czasów Bony, królewski! — (nadsłuchuje). Już nadchodzi. Geniu! Chwila decydująca.

Eugenia. Tatku! Ja przeczuwam, on musi być niezwykły!

SCENA XVII.

Ciż — *Emanuel* (wchodzi przebrany w czarny tużurek).

Emanuel (do Szaławy). Raczy m[illegible] pan dobrodziej przedstawić.

Szaława (do Eugenii). Pan Ema[illegible] czy tak?

Emanuel. Tak, Emanuel.

Szaława. Moja córka... zaczytana jak Pan widzisz — zawsze zaczytana, od książki jej oderwać nie można (przeprowadza Emanuela ku lewej, gdzie siedzi Eugenia). Ale siadaj no Pan, siadaj! (Krystyna siada na kanapie, Szaława chodzi po scenie).

Eugenia (na str.). Blondyn, ale przystojny.

Emanuel. Czy wolno wiedzieć, co pani tak ciekawego czyta?

Szaława (do Krystyny cicho). Hę? zręcznie posadziłem ich koło siebie?

Krystyna (cicho do Szaławy). Tylko przypatrz się jaki dystyngowany?

Eugenia (do Emanuela). Zapewne dla pana nic już nowego, gdyż niewątpliwie spotyka się Pan ciągle z najświeższemi publikacyami.

Emanuel. Ot czasem dorywczo coś przeczytam, gdyż tak mało mam chwil wolnych... tak jestem zajęty!

Szaława (nakładając fajkę). Rozumiem, rozumiem to zupełnie. Ja także tak jestem zajęty, że czasami zaledwie gazetę przeczytam!

Eugenia. Tatka to już mniej obchodzi.

Szaława (śmiejąc się). Powiadam Panu całemi pakami sprowadza książki i czyta i czyta i dniem i nocą, to nie tak jak u... (urywa).

Emanuel. Jak u kogo proszę pana dobrodzieja?

Szaława (na str.). Co tylko mi się nie wyrwało! (gł.). Jak to gdzieindziej bywa!

Emanuel (śmiejąc się). Bardzo słusznie, gdzie książka jest zbytkiem...

Szaława (cicho do Krystyny). Podobała mu się...

Krystyna (na str.). Bardzo dystyngowany!

Szaława. I proszę pana, Gencia czytuje same książki poważne. Po-

wiedz no ten tytuł tej ostatniej książki coś czytała, ten... ten... zapomniałem jak się nazywa... ten... ten... tego...

Eugenia. Nie wiem o jakiej książce tatko mówi...

Szaława. Mniejsza o to... czytasz ich tyle.

Emanuel. Czy wolno wiedzieć, w jakim rodzaju pani najwięcej gustuje?

Eugenia. Ja?

Szaława (przerywa). A pan? a pan? kochany panie Emanuelu?

Emanuel. Ja muszę się przyznać do bardzo pospolitego gustu, lubię najwięcej wesołe i zabawne historyjki, przy których uśmiać się można.

Eugenia. Ale czyż podobna?

Szaława (żywo do Eugenii nachylając się, po cicho). Tylko mu się nie sprzeciwiaj! (głośno). Ha, ha! jeden gust mamy! jeden gust, ja także — tak coś — wesołego, prawda!

Emanuel. Szczególnie Francuzi w tym kierunku celują!

Eugenia. Ah! jeszcze francuskie!

Szaława (na str. do Eugenii). Tylko mu się nie sprzeciwiaj!

Eugenia (podobnie). Ale będzie myślał, że ja gąska!

Szaława. Prawda! (gł.). Cóż ty na to Geńciu?

Eugenia. Sądzić mi trudno!

Emanuel. O nie wątpię, że gust mój zasługuje na potępienie, lecz w ciągłych podróżach moich potrzebuję nieraz rozrywki.

Eugenia. Więc pan tak ciągle podróżuje, jaki pan szczęśliwy.

Emanuel. Oh! pani, tego szczęściem nazwać nie można!

Eugenia. Przeciwnie, cóż może być przyjemniejszego, jak poznawać ciągle nowe okolice i nowych ludzi!

Szaława (cicho do Eugenii). Co ty robisz, ciągle mu się sprzeciwiasz!

Emanuel. Gdyby te podróże były dla przyjemności, to co innego, ale dla interesów!

Szaława. Ja z panem zgadzam się zupełnie, jeździć nie cierpię!... a moja żona panie! to samo... nawet do Krakowa wyruszyć się nie chce... nieprawdaż Krzysiu?

Krystyna. O tak, nie ma jak w domu siedzieć!

Szaława. Widzi pan, nie ma jak wieś.

Emanuel. Słusznie, słusznie, niema jak nasza wieś polska!

Szaława. Ha, ha, my się zgadzamy zawsze.

Emanuel. Nie ma jak życie na wsi, które tyle daje przyjemności i rozrywek.

Szaława. Prawda... polowanie, konie, hę? Pan musisz konie lubić, tak jak w Anglii!

Emanuel (żywo powstając). Przepadam za końmi!

Szaława (do Krystyny cicho). I to ma być handlarz win?

Krystyna (podobnie). Coraz więcej mi się podoba.

Emanuel. To jest dawniej przepadałem za końmi.

Szaława (klepiąc Emanuela po ramieniu przyjaźnie). Rozumiem! Mam ja tutaj koniki, i pokażę jutro... niezgorsze, niezgorsze. Jeden w drugiego... łebek jak u panny, szyja jak u łabędzia, ogon jak fontanna, a nóżki jak ze stali, a chody... chody... (pokazuje rękami) tak! a tak! pływa tylko.

Emanuel. (do Eugenii). Zapewne pani lubi konno jeździć!

Eugenia. Niezmiernie, ale kiedy mi tatko bardzo rzadko jeździć pozwala!

Szaława. Tak, tatko nie pozwala... bo trzeba panu wiedzieć, jak ona szalenie na koniu jeździ na nic nie uważa, płot nie płot, rów nie rów:

Emanuel. Ach! jak ja to ro[zu]miem...

Szaława (do Krystyny). Widzisz, już się rozumieją! (zaciera ręce). Dobrze idzie!

Eugenia. Tylko taka jazda jest przyjemną.

Emanuel. Zgadzam się z panią najzupełniej.

Szaława. Wiecie co, kiedy taka między wami zgoda, to jutro rano zrobimy sobie mały spacer!

Eugenia (zrywa się, biegnie do ojca i całuje go). O! tatku kochany, co za śliczna myśl.

Szaława (do Eugenii). Dobrze... pojedziemy? I Pan z nami.

Emanuel (wstając). Czyż można odmówić?

Eugenia (cicho do Krystyny). Wezmę tę nową amazonkę i nowy kapelusik!

Krystyna (cicho). Prawda, jaki dystyngowany.

Eugenia (j. w.). Kiedy blondyn.

Szaława (zaciera ręce). Więc jedziemy jutro rano, ale zapowiadam, iż na szaleństwa nie pozwolę!

Eugenia. Malinka taka spokojna!

Szaława. No, no! zobaczymy! (po chwili). A teraz wiesz Geńciu, możebyś nam coś zagrała (do Emanuela). Pan zapewnie musisz lubić muzykę?

Emannel (śmiejąc się). Zależy od muzyki.

Szaława, To tak, jak i ja... lubię tylko wesołe... a żebyś pan wiedział, jak Geńcia gra... może dawać koncerta... no, zagraj co...

Eugenia. Nie śmiem, może pan grywa także?

Emanuel. Kiedyś grywałem i nawet wiele...

Szaława (śmiejąc się). No, no, kiedyś, to przypomnij sobie i zagraj nam... coś wesołego...

Emanuel. Nie śmiałbym nigdy!

Szaława. Jedno nie śmie i drugie nie śmie... to najlepiej zagrajcie na cztery ręce.

Eugenia. Ach tatku, teraz!

Szaława. Prawda, zagrajcie, ale później, wieczorem... a teraz wiecie co? proponuję, chodźmy do ogrodu, już upał mniejszy, przejdziemy się trochę... pokażemy panu ogród i nasze kwiaty!

Eugenia (żywo). Doskonała myśl, chodźmy do ogrodu.

Szaława. Ale wieczorem na cztery ręce grać musicie (do Krystyny cicho). Dobrzem to urządził, hę? pamiętasz?

Eugenia (szukając). Mój kapelusz i rękawiczki.

Krystyna. Ja chwilowo towarzyszyć wam nie mogę, gdyż mam wiele do roboty, ale przyjdę do tej altanki nad stawem.

Eugenia. Dobrze mameczko! (wychodzi pierwsza drzwiami na prawo, za nią idzie Emanuel).

Szaława (wstrzymuje Emanuela). Wybornieś pan zrobił, żeś do nas przyjechał! (podaje mu rękę).

Emanuel. O panie tyle łaski (na str.). Cóż za gościnny dom! (wychodzi).

Szaława. Zaraz wam służę!

SCENA XVIII.

Krystyna — Szaława.

Szaława (żywo). A co? zręcznie układam? będą grać na cztery ręce. Pamiętasz, jak się to między nami zaczęło, jakeśmy grywali na cztery ręce... ha, ha! ha! (głaszcząc ją po twarzy). Ej! ty Krzysiu!

Krystyna. Ale daj spokój Stasiu!

Szaława. Taki jestem wesoły, zobaczysz co z tego będzie!

Krystyna. Ale idź za nimi, przecież nie można ich tak zostawić.

Szaława Już idę (wraca). A zadysponuj dobrą kolacyę!

Krystyna. Bądź spokojny! Szaława wychodzi).

SCENA XIX.

Krystyna (sama).

Jaki dystyngowany! jaki przy-

stojny... co by to za mąż był dla Geńci. Poczciwa Kasia, dobrze zrobiła, że nas uprzedziła, (po chwili). Coby tu dać na kolacyę? może są kuropatwy (po chwili). Ale gdzie ten list Kasi? trzeba by go jeszcze raz przeczytać! (zamyśla się, wyjmuje list i chowa). Jakieby to było dla nas szczęście (zamyśla się, słychać śpiew Teresy za sceną „Gdybym ja była słonoczkiem na niebie").

SCENA XX.

Krystyna, Teresa.

Teresa (wbiega szybko bocznemi drzwiami z lewej, włosy rozrzucone w nieładzie, kapelusz słomkowy przewiązany przez szyję, opuszczony na plecy, w jednej ręce koszyk z owocami, w drugiej pęk kwiatów) „Gdybym ja była" (spostrzega Krystynę). A ciociusia kochana! A co? dobrze się znalazłam! oto owoce dla wujcia, sama zbierałam, jedna gruszka ładniejsza od drugiej, a to kwiaty przed obraz Matki Boskiej (przypatruje się Krystynie). A to co? co się stało? czego ciociusia taka zamyślona? (kwiaty i koszyk stawia na stole).

Krystyna. Myślę, coby tu dać na kolacyę!

Teresa. Jest o czem myśleć... ja ciociusi zaraz poradzę! Kwaśne mleko z ziemniakami i pierogi ze serem i będzie bal!

Krystyna. Co ty wygadujesz! mamy gościa!

Teresa (klaszcząc w dłoń). Gościa! gościa! Ciociuniu, kto taki? kto taki?

Krystyna. Jest tu... (wstrzymuje się) jeden pan, pierwszy raz...

Teresa. Jeden pan? Ciociu, może młody, przystojny? może kawaler? Co za radość! to będzie konkurent dla Genci... wydamy ją za mąż, będzie wesele, a ja będę drużką. Wie ciocia, to dodać na kolacyę jeszcze poziomki ze śmietaną.

Krystyna. Ale co ty wygadujesz, to jest pan, taki... który jest reprezentantem jakiegoś domu, jeździ z winami.

Teresa. Niby taki agent, jak ten co był przed kilku tygodniami i przy końcu obiadu wypił letnią płukankę. Pamięta ciocia? jak biedak zbladł strasznie. A! aż serce bolało patrzeć! — To dla czego ciocia zadaje sobie tyle kłopotu?

Krystyna. Bo to widzisz, ten agent, to nie taki zwykły agent... a zresztą, pierwszy raz... gościnność.

Teresa. Ja wotuję ciociu za kwaśnem mlekiem i pierogami ze serem i basta!

Krystyna. No nie bałamuć; a nie wiesz czy są raki i kuropatwy?

Teresa. Ba... raki?... kuropatwy? co ciocia mówi?

Krystyna. Tak, trzeba wystąpić, ale najlepiej pójdę sama rozmówić się z kucharzem; (wychodzi bocznemi drzwiami na lewo). Jeszcze raz muszę list przeczytać.

SCENA XXI.

Teresa (sama)

(patrząc za Krystyną odchodzącą). Raki? kuropatwy? na kolacyę, dla jakiegoś agenta win... Ho! ho, Ciociu, Ciociusiu, w tem coś jest! (robi odpowiednią minę ku drzwiom) w tem coś jest: Ciociusio! szyję dam za to, ho! ho! ja domyślna. (Idzie do stołu i zaczyna układać kwiaty w bukiet i śpiewa). „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie", (urywa, po chwili mówi, akcentując jakby do śpiewu). Ten jegomość, co przyjechał, to musi być kawaler i piękny i bogaty, i do Genci konkurent. Z tego będzie wesele, wyprawimy wesele, a ja będę drużką, i będziemy tańczyć! no... dopiero będziemy tańczyć do samego rana?... (po chwili ukł[adając] ciągle kwiaty). A ja, czy

dę kiedy za mąż? czy przyjedzie do mnie kiedy jaki konkurent? czy mnie kto zechce? (śpiewa) „Gdybym ja była“ (urywa poważnie). Kiedy ja nie chcę żadnego, bo ja już mam swojego, albo on! albo żaden! (po chwili). Oj ty sroczko, oj ty szalona głowo! jak mnie wujcio zawsze nazywa. Minęło już dwa lata — może zapomniał? (po chwili stanowczo) Nie zapomniał, ja wiem, że mnie nie zapomniał, że mnie kocha! prawdziwie... szczerze... a ja... ja... ja go także kocham i bardzo... i pobierzemy się — pobierzemy (zaczyna śpiewać) „Gdybym ja“... (ze smutkiem). Kiedy mówią, że dziś żenią się wszyscy tylko dla posagu, a ja podobno posagu mam bardzo mało, tak mi zawsze ciocia mówi. Co tam, ale mam ręce do pracy! (pokazuje ręce) umiem pracować, pracować się nie boję — i pójdę, pójdę za mąż, i tylko za niego, bo za innego nie pójdę, (mówi śpiewając). Ja się pracy nie boję, nie boję... będzie ze mnie dobra żona i wesoła (śmiejąc się). Ha! ha! ha, już mi to na wesołości nie braknie (z udaną powagą). On przyjeżdża, ja go przywitam, ładnie się ukłonię! Jak się pan miewa... bardzo mi przyjemnie (po chwili). Tak, przyjedzie, bo mi tak zawsze mówią kwiaty i kabała panny Petroneli... (wiąże bukiet ukończony). Już skończony...

SCENA XXII.

Teresa — Szaława.

Szaława (wpada żywo, nie widzi Teresy). Zręcznie zostawiłem ich samych w alei... zagadali się na dobre! Doskonale idzie... Przyszła mi myśl... odeszlę jego furmankę, będzie się musiał o konie prosić, i zatrzymam dłużej (woła) Macieju!!

Teresa. Czego wujaszek żąda!

Szaława. Ty tutaj?... nic... to jest, tak... Macieja potrzebuję!

Teresa. A może ja potrafię usłużyć? Wujaszek wie, iż umiem mu zawsze dogodzić! No, słucham, co mam robić?

Szaława. Tego nie zrobisz, bo to widzisz! to... to... nie, ty tego nie zrobisz!

Teresa. Oho! widzę jakaś tajemnica. Wujciu, co się tu dzieje? Ciocia zamyślona i tajemnicza, wujcio tajemniczy, a ja taka ciekawa, a wujcio wie, że ja tajemnicy umiem dochować... (przymila się). Wujciu... co się tu dzieje?

Szaława. Ale nic... tego... nic... Coby się działo?...

Teresa. Coś się dzieje. Wujciu, ja wiem, tu jest jakiś pan, ale co to za pan? jaki pan? wujciu! (idzie i bierze koszyk z owocami). A ja nazbierałam dla wujcia takie śliczne gruszki (pokazuje), prawda, jakie piękne! jakie dojrzałe! (przykłada mu do ust). Jaka smaczna; niechno wujciu kosztuje! A wujcio mi nie chce nic powiedzieć!... (udaje, że płacze). Wujciu mnie już nic kocha... nie... nie... (wesoło). A takiego ślicznego kawona zaniosłam do lodowni! Wujciu, co się tu dzieje? Proszę mi powiedzieć!

Szaława. Ej ty, mała sroczko ciekawaś? Tobie to nic nie można odmówić. Zresztą, jeżeli Geńcia nie... to ty, sroczko!...

Teresa. Sroczko — sroczko — ale ja chcę wiedzieć, kto jest ten pan?

Szaława. Ten pan... to jest pan... rozumiesz!

Teresa. Nic nie rozumiem, bo ciocia mówiła, że to jakiś sobie agent, co winami handluje... Ale dlaczego nie chciała ciocia, aby dano na kolacyę kwaśnego mleka i pierogów ze serem, tylko mają być raki i kuropatwy i sama poszła do kuchni!...

Szaława. Będą kuropatwy... to bardzo dobrze, byle tylko kucharz

dobry zrobił farsz, i kuropatwy nie przypiekł. A więc już wiesz, że jest agent.

Teresa (śmiejąc się). Ho! Ale to, wujciu, nie agent żaden, bo dlaczego kuropatwy?

Szaława. Agent... tylko bardzo przystojny!

Teresa. To pewnie blondyn!

Szaława. A zkąd wiesz.

Teresa. Bo to mój gust!

Szaława. A spodoba ci się jeszcze więcej, jak powiem, że jest bardzo bogaty — rozumiesz, bardzo bogaty.

Teresa (śmiejąc się). Ta, ta!.. agent i bardzo bogaty, a widzisz wujciu, że to jakaś tajemnica.

Szaława (nachylając się do niej żywo). Pst, cicho! tak, tajemnica! i wielka, ale strzeż się zdradzić. Chodż no bliżej (mówi jej do ucha). Uważaj dobrze, kto wie, może mu się spodobasz...

Teresa. To cóż z tego, jak mu się spodobam?

Szaława. I może zechce się z tobą ożenić.

Teresa (śmiejąc się). Tra, la, la! tego brakowało! To mu powiem, że (pokazuje ręką) figa!... że ja już zakochana, i to od lat dwóch, i to bardzo... że czekam na mojego pana, i że za nikogo nigdy nie pójdę, tylko za niego — albo zostanę starą panną, z czem mi będzie bardzo do twarzy, będę śliczną starą panną.

Szaława. Co ty sroczko wygadujesz — o tem twojem zakochaniu! Zawrócił ci głowę jakiś szaławiła, utracyusz, dałabyś już tym romansom raz spokój!

Teresa (żywo). Utracyusz, to wiem, bo mi się otwarcie przyznał, że stracił majątek, ale przyczyną tego i dobre serce... gdyż zapłacił długi za krewnych i pożyczał przyjaciołom! I nie szaławiła żaden, o nic — tylko wesoły i poczciwy!

Szaława. Ależ już zapomniał o tobie od dawna!

Teresa. O! bardzo proszę! zapomniał? nie zapomniał. Cóż to wujcio myśli, że jak się we mnie kto zakocha, to już tak prędko może mnie zapomnieć! O! co! co to, to nie! (nerwowo ze łzami). Powiadam wujciowi, że nie — że mnie nie zapomniał, i że mnie kocha ciągle, ja wiem, ja wiem...

Szaława. Ale uspokój się, uspokój, no, no... kiedy chcesz, to cię nie zapomniał, to cię kocha, ale cóż z tego? kiedy jak go niema tak niema!

Teresa. Wszak mi powiedział przy rozstaniu w Szczawnicy, że się wtedy zgłosi, jak już znajdzie odpowiednie utrzymanie, i zaklinał, abym mu wierzyła, abym o nim nie zapominała, a szczęście będzie nasze. A więc mu wierzę — i nie zapomnę o nim nigdy. I nie chcę żadnego agenta, ani nie agenta, choćby miał tyle milionów, ile ja mam włosów na głowie, a włosy moje dobrze gęste (pokazuje). Niechno wujcio popatrzy! — Tak, nie chcę nikogo, nie chcę nikogo, nie chcę o nikim słyszeć!

Szaława. Zawsze szalona głowa! ale bądź spokojną nikt cię nie będzie przemuszał. Ot tak mówiłem sobie z dobrego serca! zresztą zdaje mi się, że może z Geńcią da się to ułożyć!

Teresa. Kiedy tak, wujciu, to ręczę, że się zrobi... przymusimy go! rozumie wujcio, przymusimy; — ja będę dróżką... prawda... i będziemy tańczyć... (zaczyna tańczyć). Wujciu! co za dzień szczęśliwy, co za radość, już wszystko zrobione.

Szaława. Ale dajże spokój! djable tam wszystko zrobione. Najprzód należy go jak najdłużej zatrzymać (uderza się w czoło). Zapomniałem — trzeba jego furman[...] odprawić (woła) Macieju! Macie[...]

a że tego gapia nigdy nie ma jak potrzeba, sam pójść muszę (wychodzi).

Teresa (leci na nim i zatrzymuje go). Ale, wujciu, co to za tajemnica? agent... i konkurent ja tego wszystkiego nie rozumiem!

Szaława. Dowiesz się później, tylko sza! a zobaczysz jaki przystojny chłopiec! (wychodzi na lewo).

SCENA XXIII.

Teresa (sama).

Tylko sza! co te tajemnice mają znaczyć? ale kiedy sza! (śpiewając) to sza... a nawet pannie Petroneli nic nie powiem (bierze bukiet). Trzeba bukiet zanieść przed obraz (bierze koszyk). Trzeba i gruszki ułożyć ładnie, bo to mamy w domu konkurenta, konkurenta... należy żeby widział, że u nas wszystko zawsze z gustem, że u nas zawsze wszystko pięknie, z szykiem. Będzie wesele, ale teraz to się już wytańczę, wytańczę (śpiewając idzie do drzwi).

SCENA XXIV.

Teresa — Krystyna.

Krystyna (wchodzi drzwiami bocznemi z lewej) Tereniu, nikt tutaj nie był?

Teresa. Był wujcio przed chwilą, ale wyszedł (zwraca się do Krystyny po cichu). Ciociusiu, wiem wszystko!

Krystyna. Co wiesz takiego?

Teresa. Sza... a... a wiem! to jest, że nic nie wiem, bo tajemnica, sza! Ale ciociu, wszystko musi pójść dobrze i będzie wesele.

Krystyna. Więc wiesz?

Teresa. Sza... a... ciociusiu! Idę ułożyć śliczne gruszki, aby widział, że u nas wszystko zawsze z gustem! z szykiem.

Krystyna (śmiejąc się). No, no, a dopilnuj, żeby Maciej do stołu wszystko porządnie przygotował i niech na srebrnych podaje półmiskach... i niech się we frak ubierze, weźmie czyste białe rękawiczki. Ale... ale... a Wicek niech weźmie nowy kubrak i świeżą białą krawatkę.

Teresa. Krawatkę sama mu zawiążę, a będzie szyk! niech widzi, że u nas wszystko z szykiem! (wychodzi i wraca śmiejąc się). Ale się wytańczę! (wybiega śpiewając) wytańczę!...

SCENA XXV.

Krystyna (sama).

(zamyślona). Ha! Gdyby to przyszło do skutku, byłoby prawdziwe szczęście! (po cichu). Tak jestem niespokojną, tak wzruszoną... (siada). Gdyby mu się tylko Gencia podobała! (po cichu). Ale muszę jeszcze raz przeczytać, co Kasia o nim pisze, to może się przyda!

SCENA XXVI.

Krystyna — Szaława.

Szaława (wchodzi żywo). Już furmankę odprawiłem.

Krystyna. A gdzie Gencia!

Szaława. Zostawiłem ich w ogrodzie w alei, szli ku altance nad stawem, powiadam ci, rozgadali się, że miło było słuchać, a ja zręcznie odszedłem.

Krystyna. Ale czy to wypada?

Szaława. Bądź spokojną, zręczniem to zrobił... niby nic... Krzysiu, dobrze idzie (zaciera ręce) byle tylko tak dalej, byle dalej!

Krystyna. Ale przyznaj, czy nie poznałam go od razu?

Szaława. Ty? ty? tyś go poznała, ale ja już wtedy dobrze wiedziałem, kto to jest! tylko jeszcze umyślnie badałem! (chodzi po scenie).

Krystyna. Ja jednak wpierw

zwróciłam uwagę na jego dystynkcyę (czyta list).

Szaława. Dobrze, dobrze, niech tak będzie (chodzi po scenie zamyślony). Czemby go jeszcze zabawić, jutro rano pojedziemy konno, ale... co dalej?... (staje przed Krystyną). Krzysiu, możeby urządzić balik mały?

Krystyna (odkładając list). Nie wiem, czy to wypada — skoro niby jeszcze nie wiem, kto on jest (czyta list).

Szaława. Prawda, prawda, (chodzi). Dajże spokój temu czytaniu — teraz o ważniejszych rzeczach trzeba nam myśleć!

Krystyna. Kasia pisze, iż była na wieczorze u księżnej, która się o nas i o Gencię wypytywała.

Szaława. Daj spokój z księżną, ważniejsze, czem by go tu zabawić — (idzie ku drzwiom). Ale wiesz, trzeba może już pójść do nich, bo tak sami... Ale chodź i ty Krzysiu także!

Krystyna (czytając list na raz wstaje z rozpaczą). Co? co? Boże co ja czytam? Okropne! okropne! Stasiu! Stasiu! zgubieniśmy, desperacya! (upada na kanapę).

Szaława (biegnąc ku niej). Na Boga! Krzysiu! co takiego, co się stało? co tobie?

Krystyna (z rozpaczą). Czytaj, czytaj... ten, o ten... jest... czytaj... ten!... tamten!... zemdleję! (daje mu list).

Szaława. Nic nie rozumiem, kto? ten! tamten?...

Krystyna (słabym głosem). Czytaj?

Szaława (szuka okularów). Nie mam okularów, przecież wiesz, iż bez okularów nic nie przeczytam, mów... mów, na Boga!!

Krystyna. Okropność! (bierze list). A gdzie to jest — aha! — słuchaj, słuchaj, słuchaj! (czyta). „U księżnej wczoraj wieczorem poznałam przecież w końcu, tego tajemniczego hr. Cezara, brzydki, rudy i trochę zyzowaty!“

Szaława (pada w krzesło). Co? co!... co ty czytasz? co ty czytasz? brzydki, rudy — zezowaty!?

Krystyna (czyta). „I teraz mnie nie dziwi zupełnie dla czego tak się ciągle ukrywał.

Szaława. Ale co ty czytasz kobieto?

Krystyna (czyta). Był wczoraj na pożegnaniu u księżnej, a że zawsze ma oryginalne koncepta, dziś rano pojechał do Neapolu, widzieć wielki wybuch Wezewiusza! (rzuca list). Desperacya! Okropność!

Szaława. A to pasztet (zrywa się). A więc kto jest ten, co tu jest?

Krystyna. Kto wie, ot pewnie jakiś sobie pospolity handlarz win!

Szaława. A przecież mówiłaś, że to hr. Cezar!

Krystyna. Nie! wszak ty mówiłeś pierwszy!

Szaława. Tyś mówiła, że taki dystyngowany (pada w krzesło). A to sobie jakiś prosty kupczyk! Desperacya! (zrywa się po chwili). Ale oni tam w ogrodzie są.

Krystyna (wstaje szybko). Sami? ach! coś ty zrobił! a więc leć, rozłącz ich!

Szaława (biegnie do drzwi i wraca). A ja furmance jego kazałem odjechać!... muszę zatrzymać!... (biegnie do innych drzwi). Krystyno... ty spiesz do ogrodu, muszą już być w altance — sami.

Krystyna. Sami! I Gencia sama w altance z kupczykiem (biegnie do drzwi i wraca). A ja kazałam piec kuropatwy! muszę odwołać. (ruch na scenie, biegną od jednych do drugich drzwi).

Szaława. Furmankę muszę zatrzymać, a oni tam sam na sam!

Krystyna (biegnie). Sam na sam, Boże!

SCENA XXVII.

Ciż i Emanuel.

(wychodzi z prawej, na jego widok Krystyna z jednej, Szaława z drugiej strony żywo przybiegają).

Szaława, Krystyna (razem). Gdzie nasza córka?

Emanuel. Została w altance nad stawem, a ja przyszedłem po zarzutkę, gdyż jest trochę chłodno!

Szaława (na str.). Chwała Bogu! (bierze Krystynę za rękę odprowadza do drzwi i mówi żywo po cicho). Ty do ogrodu prędko, ja furmankę zatrzymam!

Krystyna (cicho). Powiem jej wszystko, co za zawód (wychodzi) (na str.). A szkoda, taki dystyngowany!

Szaława (wychodząc na lewo zatrzymuje się patrząc chwilę na Emanuela (na str.). A szkoda, tak mi się podobał!

SCENA XXVIII.

Emanuel (sam)

(zdziwiony patrzy za odchodzącymi).

Co im się stało? Skąd ten pośpiech? Przyznaję, iż nic nie rozumiem! (po chwili). Ale gdzie ta zarzutka, którą mam zanieść? szuka). Rzeczywiście ludzie dziwnie grzeczni i ujmujący! żadnej sumy, żadnej ceremonii! (znajduje zarzutkę po chwili). Jest przecież! Ale ta panna musi być wielka grymaśnica i dyablo pretensyonalna! (po chwili). Czego oni tak mnie z nią zostawiają? głupstwo... przecież za komisanta by córki nie wydali — zresztą ja i tak do siebie nie należę! (śmiejąc się). Ot najlepiej by zrobił pan Szaława, gdyby obstalował kilka beczek wina idzie ku drzwiom i spotyka Teresę, która śpiewając, wbiega z le-

SCENA XXIX.

Emanuel — Teresa.

Teresa (opuszcza koszyk z gruszkami, które się rozsypują). Pan Emanuel!

Emanuel (opuszcza zarzutkę). Panna Teresa! (stoją chwilę patrząc na siebie zdziwieni).

Teresa. Pan tutaj? zkąd? co pan tutaj robi?

Emanuel (przybliża się ku niej i chce ją wziąść za rękę). O jakże jestem szczęśliwy, że panią widzę, co za niespodzianka!

Teresa (chowa ręce). Za pozwoleniem -- prawda, że niespodzianka, ale co pan tutaj robi?

Emanuel. Przyjechałem z interesami!

Teresa (zaczyna się śmiać). Z interesami?... to... to... pan? ale ja nic nie rozumiem! ha! ha!

Emanuel, Co takiego?

Teresa. Więc to pan? Cóż to wszystko znaczy? ale to pięknie, dotąd o mnie nie pomyśleć!

Emanuel. Panno Tereso, czyż można mnie o to posądziś.. O Pani, czyż jest godzina mego życia, w której bym o pani nie myślał.

Teresa. Szczerze?

Emanuel. Bóg wie, że tak jest! O, podaj mi pani rękę!

Teresa (podaje rękę). Pocałuj pan, ale tylko raz, a teraz zbierajmy gruszki)

Emanuel (całuje). O pani!

Teresa. Już dość, dość, powiedziałam, że tylko raz, a teraz prędko do roboty (zbierają gruszki, klęcząc szukają gruszki po ziemi). Proszę mi powiedzieć, po co pan tu przyjechał?

Emanuel. Jak wspomniałem, przyjechałem z interesem?

Teresa. Z jakim?

Emanuel. Pamięta pani naszą ostatnią rozmowę przy rozstaniu w Szczawnicy, już lat temu dwa blisko!

Teresa (z uśmiechem). Ah! tak.

Emanuel. Już wtedy znałaś mnie pani dobrze, gdyż nic nie taiłem i nic nie ukrywałem. Jedynak, psuty i pieszczony, osierocony wcześnie, poszedłem drogą, jaką tylu innych poszło w podobnych warunkach. Częścią lekkomyślnością i nieoględnością, a może trochę dobrocią serca, prędko roztrwoniłem odziedziczony majątek. Nie patrzałem w przyszłość — liczyłem, nie wiem na co! — A może liczyłem najwięcej na to, na co prawie wszyscy w takiem położeniu liczą, na bogate ożenienie!

Teresa. O! przypominam sobie dobrze, jak Pan nadskakiwałeś hrabiance Alfonsynie!

Emanuel. Niech mi pani tych chwil nie przypomina, bo tak mi są wstrętne. Wtedy spotkałem panią, zrazu niespodziewałem się, aby uczucia, które się we mnie budzić zaczęły, były tak silne i tak głębokie. Ale im bliżej poznawałem panią, tem silniej ulegałem czarowi szlachetnego serca Pani i podniosłego umysłu!

Teresa (śmiejąc się). Proszę... komplementa!

Emanuel. Nie pani! to szczera prawda. I wtedy to może po raz pierwszy z rozpaczą zacząłem żałować zmarnowanego życia i roztrwonionej fortuny. A słysząc wówczas z ust pani słowa takie szczere, takie poczciwe, takie szlachetne, zacząłem wierzyć, że mi sprzyjasz, i obudziłaś nadzieję szczęśliwej przyszłości!

Teresa (żywo). Za pozwoleniem, stawiałam warunki!

Emanuel. O tak, jeżeli się poprawię, jeżeli życie odmienię, jeżeli się wezmę szczerze i wytrwale do pracy. Przysiągłem pani, że warunki te spełnię... pani powróciłaś na Litwę, a ja...

Teresa. A pan mnie zapomniał.

Emanuel (z bolem). O nie pani!... dla mnie zaczęła się ciężka walka z życiem, szereg upokorzeń i zawodów bolesnych... Zacząłem szukać pracy, zajęcia. Pytano mię wszędzie... co umiem? Pokazało się, że nic... pytano się, do czego mogę być przydatnym? na czem się znam? Spostrzegłem sam, że na niczem (po chwili). Rozpacz mię chwytała i gdyby nie myśl o pani, nie wiem, na jakie szalone postanowienie nie byłbym się zdobył!

Teresa (ze łzami w oczach, podaje mu rękę). Biedny pan...

Emanuel. Otóż w jednej z takich chwil zwątpienia, spotkałem starego przyjaciela mojego ojca. W młodości stracił on także swój majątek, ale z innych niźli ja powodów... Od lat wielu poświęcił się sprzedaży win i doszedł do spokojnej niezależności. Nie taiłem mu mojego położenia i moich zawodów... a że wiek jego już stawał na przeszkodzie ruchliwej pracy — przyjął mnie za wspólnika... Nie mając wyboru, z całą gorliwością oddałem się zajęciu. — Z początku było mi to trochę przykro, szło mi trochę oporem, szło mi trochę trudno... ale od roku zdołałem sprzedaż rozwinąć jeszcze więcej i zdobywam sobie zupełną niezależność. A niezadługo będę już mógł być spokojnym o przyszłość. — A wtedy...

Teresa (z kokieteryą). A wtedy?

Emanuel. A wtedy! (z przejęciem). Marzę tylko o tej chwili, w której wolno mi będzie stanąć przed panią. Wiedziałem, iż opuściłaś pani Litwę po śmierci ciotki!

Teresa. Od paru miesięcy przyjechałam do Galicyi i bawię w domu wuja!

Emanuel. Więc pan Szaława jest pani wujem?

Teresa. Bardzo dalekim, ale jedynym krewnym, jaki mi pozostał.

Emanuel. Co za szczęście?

Teresa. Dla czego?

Emanuel. Bo pan Szaława jest tak niezwykle dla mnie łaskawy, tak życzliwy, tyle mi okazuje przyjaźni. Co za szczęście! Co za szczęście!

Teresa. Ale nie rozumiem.

Emanuel. Bo pani nawet nie odgadnie, jakie szalone myśli przychodzą mi do głowy od chwili, jak panią spotkałem.

Teresa. Co takiego?

Emanuel. Pragnę dziś, zaraz oświadczyć się o rękę pani!

Teresa. Tak nagle? tak zaraz?

Emanuel. Więc się pani wacha? (z bolem). O panno Tereso! (chowa twarz w dłoń).

Teresa. O panno Tereso! zkąd ta desperacka mina?

Emanuel. Więc pani zezwala?

Teresa. Pytam tylko, dlaczego ten pośpiech?

Emanuel (żywo). Bo pragnę przed całym światem nazwać panią moją narzeczoną, bo pragnę mieć to prawo, aby dzielić się już z panią powodzeniem i nadziejami mojemi! bo pragnę wiedzieć, że szczęście moje już zapewnione.

Teresa. Kiedy aż tyle powodów, tyle przyczyn!

Emanuel. Więc pani zezwala? (bierze ją żywo za rękę i całuje). Idę szukać pana Szaławę i powiem mu wszystko?

Teresa. No idż pan... nie bronię, ale wuj ma pewne uprzedzenia... wiem... wiem!

Emanuel. Ale gdzież tam, wszak mi powiedział, iż każdą szanuje pracę.

Teresa. Zresztą... ja z mej strony prośbę pańską poprę także. A teraz pójdę się pomodlić za nasz obojga (idzie ku drzwiom),

Emanuel. Bóg modlitwy pani wysłucha.

Teresa (przy drzwiach podaje mu rękę). I może da nam szczęście! (wychodzi).

SCENA XXX.

Emanuel (sam).

I nie kochać takiego anioła! (idzie i spostrzega zarzutkę). Ach! prawda, zapomniałem (bierze zarzutkę). Odniosę, a pewnie tam spotkam pana Szaławę (idzie do drzwi).

SCENA XXXI.

Emanuel — Krystyna Eugenia.

Emanuel. Szedłem właśnie zanieść zarzutkę.

Krystyna (przechodzi z dumą). Dziękujemy za tę grzeczność!

Eugenia. Proszę o nią! (odbiera i nie dziękując, wychodzą obie drzwiami bocznemi na prawo, defilując przed nim z dumą, na str.). Komisant!

Krystyna (na str.). Komisant.

Emanuel (sam, stoi chwilę pomieszany). A! a! co to znaczy? Czyby się pogniewała za to, żem zarzutkę prędko nie prsyniósł? — Jakież niechętne zachowanie! (po chwili). Nie rozumiem.

SCENA XXXII

Emanuel — Szaława.

Szaława (wchodzi żywo drzwiami w głębi po lewej, na str.). Furnankę zatrzymałem, (spostrzega Enanuela na str.). Teraz panicza trzeba prędko ekspedyować?

Emanuel (na str.). Otóż on (gł.). Panie już powróciły z ogrodu!

Szaława (zimno i z góry, chodzi po scenie). To bardzo dobrze! (zaczyna po cichu gwizdać, po chwili). A więc przystąpmy do interesu, wprawdzie bardzo ciężkie czasy, lecz z powodu, że się pan tu do nas fatygował, postanowiłem zamówić pół beczki, tego wina stołowego, najtańszego!

Emanuel (pomięszany zachowa-

niem Szaławy). Nic nie spieszy, mamy czasu jeszcze dosyć.

Szaława (na str.). Dobry sobie. (gł.) Przeciwnie, ja lubię interesa załatwić prędko, to mój system! Ile takiej pół beczki kosztować będzie!?

Emanuel. Może później, gdyż jabym chciał... jabym pragnął, to może jutro?

Szaława (dobrodusznie). Jutro? a prawda zapomniałem panu powiedzieć, że jutro na spacer jechać nie możemy. Dowiedziałem się w tej chwili, że wszystkie konie okulawiały... wyobraź sobie pan, takie nieszczęście, wszystkie.

Emanuel. Tak? No to pojedziemy kiedyindziej!

Szaława (na str.). Hę? czy myśli tu osiąść? (gł.). I z naszego polowania nic nie będzie... ani jednego stada kuropatw... i wyżeł zasłabł!

Emanuel. Niech to pana dobrodzieja nie martwi! zapolujemy innym razem!

Szaława (na str.). Dyabli go nadali, to on myśli osiąść na stałe! (chodzi i pogwizduje). Więc ile będę za wino dłużnym? chciałbym zaraz zapłacić!

Emanuel (z nieśmiałością). Dobrze, ale jabym pierwej... jabym ośmielił się!

Szaława (przypatruje mu się z boku, na str.). Coś się stało, jąka się! coś mi pomięszany? aj, aj!

Emanuel (j. w.). Chciałbym odsłonić całą przeszłość moją, wypowiedzieć wszystko, co w mojem sercu — uczucia, które...

Szaława (na str.). Co? czyby się zakochał? tego brakowało!

Emanuel. Czynię to z największą trwogą! z największą nieśmiałością. Lecz od chwili jak tutaj przybyłem, doznałem tyle łaski, tyle dowodów życzliwości.

Szaława (na stronie). Chce się oświadczyć, a to pasztet!

Emanuel. Te sympatya, i ta wspólność przekonań i zasad, dodaje mi odwagi, że będę zrozumianym.

Szaława (przerywa). Prawda! prawda, ja jestem bardzo życzliwy ale to mój zwyczaj, jak dla wszystkich jednakowo. I dam panu jeszcze dowód życzliwości, oto wieczór śliczny, konie odpoczęły... chłód przyjemny. Nie ma w lecie jak jechać nocą, nie ma gorąca ani kurzu, ja zawsze w lecie nocą tylko jeżdżę.

Emanuel (z największą boleścią). Widzę, że pan dobrodziej nawet nie chce wiedzieć, o co mam zamiar prosić... a jednak Bogiem się świadczę, iż tu idzie o los i szczęście dwojga ludzi!

Szaława (ociera czoło, na str.). Aj! jaj! (głoś.). Widzi pan, ja od urodzenia nigdy nie byłem ciekawy, to już taka moja natura... nigdy nie byłem ciekawy!

Emanuel (z uczuciem). Ależ panie ja kocham!...

Szaława (na str.). Pasztet jest! (gł.). To bardzo szlachetne uczucie i zwykłe w młodości... ale przemija panie...

Emanuel. O! to uczucie u mnie już nie przeminie nigdy, i dlatego błagam! proszę!

Szaława (dobrodusznie). No, no! O tej materyi to nie mówmy... proszę, najlepiej nie mówmy! Zakończmy interes, zapłacę za wino i rozstaniemy się najżyczliwiej, aż miło. Pieniądze zaraz przyszlę! (chce wychodzić na lewo w boczne drzwi).

SCENA XXXIII.

Szaława — Emanuel — Teresa.

Teresa (wchodzi bocznemi drzwiami i słucha). Co słyszę!?

Emanuel (idzie za Szaławą) więc żadnej nadziei, więc nie zdołam ubłagać!

Szaława. Proszę, tylko nie mówmy o tem!

Emanuel (z rozpaczą). Więc to ostatnie słowo?

Szaława (w drzwiach). Tak ostatnie (na str.). A to pasztet!

Emanuel. O! ja nieszczęśliwy (zakrywa twarz).

Teresa (żywo). Wujciu! proszę... a co? czy mnie to już nie ma? o ba!

Szaława. Czego ty chcesz?

Teresa (idzie do Emanuela). Podaj mi pan rękę (klęka przed Szaławą, do Emanuela). Klęknij pan także, tylko prędko! A teraz niech nas wujcio pobłogosławi, tylko prędko.

Szaława (zdumiony). Co? co? Tereniu, co ty robisz? co mówisz, szalona!

Teresa (klęcząc). Bo to mój narzeczony. A wujcio dziś mówił, że on mnie nie kocha, i widzi wujcio, że tak nie jest, bo mnie kocha i bardzo. Mówił wujcio, że o mnie zapomniał, a tak nie jest, mówiłam zawsze, bo myślał tylko o mnie i ciągle.

Szaława. Więc to... to... on! to ten ze Szczawnicy, (wstrzymuje się od śmiechu) ha! ha! to ten, co stracił wszystko!

Teresa. Cóż z tego? ale wziął się szczerze i gorliwie do pracy, tak jak mi przyrzekł i obiecał... a teraz pracuje i zarabia i niezadługo będziemy się mogli pobrać. No! niech wujcio błogosławi, ale prędko!

Szaława. Tereniu! zastanów się, co robisz! co mówisz!

Teresa. Już ja się dwa lata zastanawiałam, powiedziałam wujciowi, że nie pójdę za nikogo, tylko za niego... Rzecz skończona. Niechno Wujcio błogosławi, bo mnie już kolana bolą.

Szaława (patrzy na nich i śmiech wstrzymuje do siebie). A to awantura (głośno). No wstańcie, wstańcie, proszę!

Teresa. Pierwej zezwolić i błogosławić!

Emanuel. O! panie, błagam.

Szaława (zwraca się, śmiejąc się do siebie). Hrabia Cezar! komisant! narzeczony! awantura! (gł.). No! zobaczę... kiedy cię tak kocha, a pracuje...

Emanuel. O! bądź pan przekonany.

Szaława (podnosząc ich). Ależ przecież trzeba ciotkę zawołać (idzie ku drzwiom na prawo). Krzysiu! Krzysiu! (do siebie). A to awantura!

Emanuel (do Teresy biorąc ją za rękę). O! Pani zkąd tyle szczęścia!

Teresa. Boś się pan odmienił i wziął do pracy!

Szaława (patrząc na nich, do siebie). Ładna para, ale poznałem od razu, że to nie zwykły komisant, a miły chłopak!

Zasłona spada.

KONIEC.